

Aleksander Bregman

Można było uratować 30 milionów ludzi

...gdyby Zachód usłuchał marszałka Piłsudskiego

O lordzie Vansittartcie, którego niedokończone wspomnienia ukazały się ostatnio pod nieco dziwnym tytułem „Pochód we mgłę“*), można powiedzieć, że był jednym z bardzo niewielu Brytyjczyków którzy w latach trzydziestych w całej pełni widzieli nadszyczące niebezpieczeństwo. Jego wysiłki obudzenia Anglii, zawrócenia jej polityki z błędnej drogi, mobilizowania jej sił spełzły na niczym. Jak sam pisze w epilogu wspomnień, zredagowanym w przewidywaniu, że nie zdoła doprowadzić tej autobiografii do końca: „Moje dzieje to dzieje niepowodzenia“. Raz jeszcze sprawdziło się przysłowie, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju.

Ostrzeżeń Vansittarta nie chciano słuchać. Wygodniej było wszystkim ludzi się, że z Hitlerem będzie można ułożyć się. Przez siedem lat szczególnie krytycznych — od 1931 do 1938 — Vansittart zajmował kluczowe stanowisko stałego podsekretarza stanu w Foreign Office, a więc tego wysokiego urzędnika, który zapewnia ciągłość akcji dyplomatycznej, który nie zmienia się, gdy nowy rząd przychodzi do władzy, lub nowy minister spraw zagranicznych obejmuje rząd na Downing Street. Upřednio jeszcze, jako sekretarz osobisty kolejnych premierów, miał możliwość wpływania na politykę brytyjską. Ale jego próby otwarcia oczu na niebezpieczeństwo grożące ze strony Hitlera i militarysty niemieckiego pozostały słonne.

Z głupotą trudno walczyć

licznych był Churchill, z którym blisko współpracował w latach trzydziestych. Ale choć Churchill nawoływał do zbrojeń, sam nie był bez winy: Vansittart zarzuca mu, że w 1928 jako kanclerz skarbu przeprowadził nadanie charakteru automatycznego zasadzie, że „przez 10 lat nie będzie wielkiej wojny“ — zasadzie wysuniętej w 1919 tylko na potrzeby chwili bieżącej. Miało to fatalne następstwa dla przemysłu wojennego i gdy Churchill zrozumiał niebezpieczeństwo hitlerowskie, W. Brytania była już bardzo spóźniona w swych zbrojeniach. Aż do wojny wpływ Churchilla, skłóconego z własną partią był zresztą minimalny.

Opozycyjna Labour Party była też zaślepiona. Nastawiona antyhitlerowsko, nie chciała jednak słyszeć o zbrojeniach. Przytaczając wypowiedzi antyzbrojeniowe polityków socjalistycznych i liberalnych Vansittart cytuje słowa Schillera: „Z głupotą nawet bogowie walczyć nadaremnie“, dodając ze zwykłą ironią: „Jeśli bogowie kiedykolwiek wydali walkę głupocie, to Schiller miał szczęście, że to odkrył“.

Vansittart opowiada jakich sposobów musiał się chwycić aby wbrew rządowi, któremu służył, a który okłamywał społeczeństwo jeśli chodzi o zbrojenia niemieckie, ostrzec naród. Vansittart miał informatorów w samych Niemczech, między innymi w ministerstwie lotnictwa Goeringa, którzy dla dobra ogólnego gotowi byli informować go o potajemnych zbrojeniach niemieckich. Ale Vansittart tak był podejrzanym o tendencje alarmistyczne, że musiał podkradać swoje informacje prasie, aby w nie uwierzono; jego własne

nej takiej inicjatywy nie było; faktem jest, że nie ma dowodów w postaci dokumentów, które by okoliczności i szczegóły tej inicjatywy podawały. Tym cenniejsze jest świadectwo lorda Vansittarta, który jako stały podsekretarz stanu w Foreign Office miał dostęp do wszystkich aktów dyplomacji brytyjskiej.

Oto co ma do powiedzenia lord Vansittart:

„Piłsudski był niemalże jedynym, który od początku dokładnie rozumiał zamiary Hitlera. Na nieszczęście Zachodu Marszałek nie cieszył się dobrym imieniem. Polska nadal była niepopularna wśród naszych robotników. Nasz stary upór zagrał gdy Piłsudski wystąpił z pomysłem, o którym ja mało się słyszało. Oto Hitler znalazł się u władzy, ale nie miał jeszcze czasu zapuścić korzeni. Piłsudski zdawał sobie sprawę, że ten niezrównoważony pół-człowiek może podpaść świat i starał się wyśledzić, czy ktoś zechce przyłączyć się do próby usunięcia go tanim kosztem. Uważałem, że może to kosztować 30.000 ludzi, ale nigdy nie oczekiwałem by ktokolwiek zdecydował się na to“.

Vansittart dodaje, że przy zachęcie i współudziale brytyjskim Francja mogłaby była podjąć takie ryzyko, ale nie było mowy o takiej zachęcie czy pomocy. „Nigdy nie byliśmy skłonni ruszyć palcem na rzecz Polski“. Jego przodek Mikołaj Vansittart, który był kanclerzem skarbu w 18. wieku, był bardzo propolski i ubolewał z powodu rozbiorów tak jak Burke; obaj uważali, że W. Brytania powinna być pomocna Francji do udaremnienia ich. Ale odległość i nastroje w Anglii sprawiły, że nie było o tym mowy. W naszych czasach — pisze lord Vansittart — Anglicy dalej „mają apetyt na omlet bez jajek“. Toteż w końcu trzeba było zlikwidować Hitlera kosztem 30 milionów żyć ludzkich. „Byłoby rzeczą niemożliwą na przykład

ka akcja nie pociągnęłaby za sobą strat wynoszących 30.000 ludzi. Czego było potrzeba do decyzji Francji, która nie uczyniła by niczego bez Anglii. Stąd też słusznie lord Vansittart obciąża swój kraj odpowiedzialnością za to, że trzeba było w końcu zapłacić za zlikwidowanie Hitlera 30 milionami żyć — a na tragicznym rachunku figurują jeszcze inne pozycje.

Jedną z wad wspomnień Vansittarta jest brak jakichkolwiek dat; czasem wspomina o miesiącu, nie podając roku. Co gorsza, brak jest chronologicznego ładu; co chwila autor wyskakuje na przód, albo cofa się i pisze o dawniejszych wydarzeniach. Również jeśli chodzi o inicjatywę marsz. Piłsudskiego, nie podaje daty ani szczegółów. Wspomina natomiast że w maju 1933 delegat brytyjski w Genewie, prawdopodobnie na konferencję rozbrojeniową, brygadier Temperley wystąpił z podobną propozycją, co marsz. Piłsudski. Vansittart najwyraźniej przywiązuje wielką wagę do inicjatywy Piłsudskiego, bo wspomina o niej jeszcze parokrotnie.

Nie można uważać wspomnień lorda Vansittarta za dokument. Niemniej jednak jego świadectwo ma wielką wagę. Warto przy tym zaznaczyć, że na ogół lord Vansittart odnosi się krytycznie do marsz. Piłsudskiego i rządów pomajowych. Jego złośliwe pióro nie szczędzi marszałka; gdy np. pisze o marszu Żeligowskiego na Wilno, wspomina niecisło, że Piłsudski tam się urodził i dodaje, że miało to tak samo niefortunne skutki jak to, że Nehru urodził się w Kaszmirze. Kiedy indziej

Becku. W przeciwieństwie do większości dyplomatów zachodnich, nie jest nastawiony doń wrogo, a nawet bierze go w obronę przed wysuwanymi na Zachodzie zarzutami. Pisze m. in.:

„Lubiłem dość Becka mimo jego wad i polityki, która kolidowała z moją. Mogłem zrozumieć jego punkt widzenia: próbował zachować równowagę między Niemcami a Rosją mając antypatię do obu. Akrobacja może być polityką przez jakiś czas ale na długo wymaga cudu. Beck wierzył, że go dokona, uważając siebie samego za cud... Krytycy podejrzewali Becka o sympatie proniemieckie. Nie jest najbardziej fałszywy. Wątpił on w determinację Zachodu. Nienawidził też Czechów, w czym nie miał racji i spodziewał się odwrócić w kierunku południowo-wschodnim agresję niemiecką. Beck godził się zarówno na pierwszy pakt Piłsudskiego z Sowietami, jak i drugi z hitlerowcami zawarty po daremnej próbie wybadania Zachodu co sądzi o powstrzymaniu Hitlera siłą. Ten projekt odpychał: jego niemoralność uratowałaby 30 milionów żyć ludzkich (jak widzieli, lord Vansittart ciągle powraca do tej formuły)... Beck nie poszedłby tak daleko; chciał jedynie nie dopuścić obu sąsiadów do Polski i że się zapisał w krajach demokratycznych nie będąc skłonny do zaangażowania się dla ich korzyści“.

Podczas gdy do Becka zachowuje stosunek krytyczny lord Vansittart ma najwyższe słowa uznania dla jego żony.

Rok 1920

O sprawach polskich pisze lord Vansittart najwięcej gdy omawia konferencję w Wersalu i rok 1920. Broni on traktatu wersalskiego, który tytuł miał krytyków w Anglii, twierdząc, że atakowali go głównie ci, którzy nigdy go nie przeczytali. Tłumaczy swym rodakom, że jeśli przyszła druga wojna światowa, to nie z powodu rzekomych niesprawiedliwości traktatu, lecz jego złamania i zarzuca im, że przyczynili się do

przed pójściem na ustępstwa. Zawsze dając się ponieść chęci dowcipkowania pisze o zwycięstwie pod Warszawą, że przypisywane jest siłom nadprzyrodzonym i przytoczywszy słowa Churchilla, że powtórzył się cud nad Marną dodaje: „Zaiste era cudów nie minęła; zazwyczaj są one spowodowane jakimś bałaganem“.

Interesująca jest uwaga, że W. Brytania powinna była pozostać Denikina jego losowi, ponieważ był zwolennikiem niepodzielnej Rosji; w ten sposób stał na przeszkodzie rozwiązaniu federalnemu, które było dla Rosji najlepsze.

Lord Vansittart tym się różni od innych polityków brytyjskich, że zawsze rozumiał oba niebezpieczeństwa: niemieckie i rosyjskie. Ten najgroźniejszy przeciwnik militarysty niemieckiego stał się po wojnie również surowym krytykiem imperializmu komunistycznego. Niestety wspomnienia swoje zdołał doprowadzić tylko do roku 1936.

Mimo to jednak był on w stanie w swoich książkach z których wspomnienia są ostatnią, zawrzeć bogate nauki dla swojego narodu. Pokazał przede wszystkim jak srodze mści się niedocenianie niebezpieczeństw, szukanie łatwych kompromisów, unikanie ryzyka. Powtarzanie, że można było — idąc za ideą marsz. Piłsudskiego — zaoszczędzić światu wojny z jej milionami ofiar i że nawet wojna prewencyjna nie byłaby niemoralna jest szczególnie charakterystyczne dla sposobu myślenia lorda Vansittarta. Anglia i świat cały drogą zapłaciły za zlekceważenie jego ostrzeżeń.

Względnie najsłabsze były talenty artystyczne. Vansittart był i dypł — książka pełna jest cyfr z jego utworów — i dramaturgiem i pisarzem. W czasie wojny okazał się znakomitym polemistą i dziennikarzem. Powołany do Izby Lordów zabłysł jako świetny, błyskotliwy mówca. Ale na dyplomata, zwłaszcza brytyjskiego, miał może za wielki temperament, za kwiecisty styl, za dużą fantazję.

W swych wysiłkach wykazania narodowi niebezpieczeństwa niemieckiego Vansittart nie miał wielu sojuszników. Jednym z nie-

*) Lord Vansittart, „The Mist Procession”. London, Hutchinson, Cena 35/-.

G... od Vansittarta W. Brytania od samego początku czynnie wystąpiłaby przeciw Hitlerowi. Z najwyższym uznaniem wyraża się on o inicjatywie marszałka Piłsudskiego t. zw. wojny prewencyjnej. Fragmenty, które poświęca jej w swojej książce zasługują na szczególną uwagę, bo jest to pierwsza na ten temat relacja zachodniego męża stanu, który zajmował w owym czasie wysokie stanowisko. Jak wiadomo — pisałem o tym przed paru miesiącami — inicjatywa Piłsudskiego jest w różnych kołach kwestionowana; w Polsce prasa komunistyczna twierdzi, że to mit i że żąd-

problem niemiecki; m... to świadectwa niemieckie choćby w dokumentach dyplomacji niemieckiej z tego okresu. Zapewne ta-

LISTY DO REDAKCJI

Nie Zdzisław lecz Ignacy

Szanowny Panie Redaktorze!
W nr. 174 Dziennika Polskiego z dnia 23. 7. 1958 ukazał się artykuł pt. „Polski” Bagdad, w którym czytamy m. in.: „Wychodził dziennik redagowany przez wachmistrza dr. Ludwika Rubla (pierwszym redaktorem był Zdzisław Kleszczyński)”. W rzeczywistości powinno być: pierwszym redaktorem był (kpr. z cenz.) dr. Ignacy Kleszczyński, znany kolegom z Brygady Karpackiej po prostu jako Dziunek. Na-

O Jozefie Becku

Do inicjatywy Piłsudskiego powraca lord Vansittart pisząc o

tomiast przed wojną w „Kurjerze Warszawskim” ukazywały się artykuły i świetne reportaże myśliwskie red. Zdzisława Kleszczyńskiego poety i literata. Podpisywał codziennie nieomal felietony satyryczne pseudonimem Sek.

Z poważaniem

Bogdan Znowski
Holmer Green — Bucks

...wana przez... a z...
nik nie ma jednak wątpliwości, że sympatie lorda Vansittarta były zawsze po stronie Polski, czy to chodzi o spory z Niemcami czy z Rosją. W pewnym momencie pisze on, że „zarówno Rosjanie jak i Niemcy zawsze okazywali wobec Polski nienawiść, którą w zakutych łbach wywołują skrzywdzeni przez nich”.

Pisząc o roku 1920 lord Vansittart pokpiwał z ostrzeżeń Lloyd George pod adresem Rosji stwierdzając, że tak były bezsilne, iż odpowiadały określeniu ultimatum jako „ostatniego ostrzeżenia

skie do Chin

„Polski przemysł obrabiarek” nych. Informując, że „do końca bieżącego roku wyprodukuje się i wyśle do Chin około 350 obrabiarek”. Obrabiarki te wyprodukuje Zakłady Mechaniczne im. Strzelczyka w Łodzi, Fabryka Urządzeń Mechanicznych w Porębie oraz Wielkopolska Fabryka Urządzeń Mechanicznych w Poznaniu.

Oprócz obrabiarek — jak podaje „Trybuna Ludu” Polska dostarczy ma do Chin 3.500 „udoskonalonych snopowiązałek typu WT-2 z ostatecznym terminem 25 listopada br.”. Snopowiązałki zakupili Chińczycy w okresie Międzynarodowych Targów w Poznaniu.

Dlaczego walą się sufity?

„Głos Pracy”, który jak wiadomo jest centralnym pismem związków zawodowych w Polsce, informuje, że dotąd nie ustalono, kto odpowiada za walące się sufity w wybudowanych w Warszawie i Nowej Hucie blokach mieszkalnych. „Po 3 miesiącach prac międzyministerialna komisja, powołana dla zbadania tej sprawy, przedstawiła 26 czerwca na konferencji prasowej wyniki swych badań. Jesteśmy nimi zaskoczeni. Na nurtujące wszystkich pytania, kto poniesie za to odpowiedzialność i gdzie leży źródło milionowych strat, przedstawiono takie oto stwierdzenie:

„Przyczyną odpadania tych jest niezachowanie niezbędnych warunków przy jego wykonaniu. Natomiast jeżeli chodzi o walące się sufity podano: „Rozwarstwienie się gazobetonu (z którego budowano sufity) powstało na skutek zakłóceń w procesie autoklawizacji w przebiegu procesu technologicznego na zakładzie”.

„I to wszystko — woła „Głos Pracy”. — I to jest odpowiedź dla ludzi, którzy koczują w łazienkach, bo w każdej chwili grozi im zawalenie zwału betonu. To jest odpowiedź dla tych, którzy chcieli wiedzieć, kto poniesie odpowiedzialność za milionowe straty”.

Margaret Trouncer

(47)

Krzak dzikiej róży

Matka Vauzou milczała. Doznała jednak uczucia pewnej ulgi. Zawsze się bała mistyków. A może właśnie Bernadeta, jeśli jest prawdziwą mistyczką, potrafi ją pogodzić z tymi dziwnymi i niezwykłymi wydarzeniami w Lourdes.

— Gdyby tylko chciała mi zaufać — myślała — gdyby tylko chciała mi otworzyć całkowicie swoje serce...

Ponieważ Bernadeta nie wносиła żadnego posagu, trzeba było omówić sprawę kupienia jej nowego habitu. Wyprawa jej na pewno wymagać będzie uzupełnień. Co do tego nie miały wątpliwości. W dodatku, z polecenia lekarzy używała tabakę.

— Rozmawiałam już z Monsignorem na temat odwiedzających ją gości — mówiła Matka Imbret. Zgadzały się całkowicie, że trzeba będzie ją chronić przed natręctwem zewnętrznego świata. Czasem, ale tylko czasem, będzie mogła pomówić z biskupem. Wykluczone jest jednak, by jej wolno było myśleć o sobie, że jest osobą o jakimkolwiek znaczeniu. Życie klasztorne musi płynąć swoim trybem, jak dawniej. Nie możemy mieć korowodu gości w salonie — i siostry oddzielnie muszą mieć rozkaz, żeby nie wpuszczać nikogo. Nikogo!...

Matka Vauzou ciągnęła dalej myśli Matki Przełożonej:

— Przypuszczam, że pocztą przyniosie jej będzie tysiące listów. Ufam, że mi starczy czasu na odczytanie całej tej korespondencji, choć obawiam się, że nie będę w stanie odpowiedzieć na wszystkie listy. Nasze zakonnice w Lourdes powiedziały mi także, że Bernadeta ma kuzynkę, Janinę-Marię Védère, która podobno ma wstąpić na jesieni do klasztoru Cystersów w Blagnac. Otóż ta kuzynka przychodziła do niej często do Hospicjum w Lourdes. Siostry nie patrzyły chętnym okiem na te wi-

zyty, ale wmieszał się w to miejscowy proboszcz i wy-mógł na nich, żeby pozwoliły jej przychodzić, ile razy zechce. Myślę, że jak zaczął pisać listy, przerniej będzie nie doręczać tych listów Bernadecie. Mogłaby jeszcze zatęsknić za białym habitem Cystersów. Nie możemy przecież utracić takiego skarbu. To jest moja największa obawa... Tak gorąco pragnę, aby tylko nasz klasztor miał chwałę posiadania jej w swym gronie.

Matka Imbert uśmiechnęła się pobłażliwie.

— Nie mów mi o chwale, moja droga Matko — rzekła. — Jest to raczej sprawa pokornej odpowiedzialności, a nie chwały. Odczytywałam właśnie instrukcję dla przełożonych Ojca Laveynea. Powiada wyraźnie, że jeśli Przełożona ma do czynienia z zakonnicą słabą i niedoskonalą, powinna postępować z nią ze szczególną słodyczą i wyrozumiałością. Z tego wnoszę, że jeśli ma do czynienia z zakonnicą światobliwą, musi być dla niej bezwzględnie surowa. Ach, kiedy myślę o tej małej Bernadecie, tak bardzo wybranej przez Niebo, chciałabym wziąć ją w ramiona i uściskać z całą czcią i serdecznością. Trzeba się jednak oprzeć tej pokusie... Trzeba się oprzeć dla dobra jej duszy!

— Tak — odpowiedziała Matka Vauzou — obie musimy strzec się tej pokusy. Lecz co to za pociecha dla nas, droga Matko, patrzeć w oczy które oglądały Królowę Niebios.

XIII. Nowicjuszka

Opuściwszy Lourdes we środę, 4 lipca i zatrzymując się po drodze w Bordaux i Périgueux, Bernadeta i towarzyszące jej zakonnice zajęły na stację w Nevers w sobotę, 7 lipca, o w pół do 10 wieczorem. Były bardzo zmęczone. Przed stacją czekała na nie karetka klasztorna, wielka i duszna landara, którą Bernadeta miała z czasem tak dobrze poznać. Minęły zadrzewiony ogród, opustoszały o tej późnej porze i zatrzymały się wreszcie przed portykiem klasztoru. Wszystkie światła były pogaszone, gdyż godzina spoczynku dawno minęła. Przełożona nie mogła ich powitać, gdyż była poważnie chora. W całym klasztorze panowała cisza i przyjazd odbył się w ciszy, bez żadnych słów powitalnych. Po lekkiej przekąsce zaprowadzono Bernadetę do ogromnej sypalni, gdzie stały cztery rzędy łóżek, obramowanych długimi i ładnie upiętymi firankami. Łóżko jej stało na samym końcu sypalni, obok figury Matki Boskiej, której zarys

mogła dojrzeć w świetle nocy.

Wyczerpana podróżą, z sercem, wzbranym od tęsknoty za rodziną rozebrała się szybko i wśliznęła do łóżka. Niestety, nie mogła spać tej nocy, za to porządnie się napłakała. Rozmyślała o matce, której twarz tknięta już była powiewem śmierci. Nie zobaczy jej pewno nigdy więcej. Ani ojca, którego tak bardzo kochała i który tak pocieście odwiedzał ją codziennie, gdy pasowała samotnie owce w Bartrés. A jej grota... grota, którą uważała za swoje Niebo na ziemi... Co za ofiara! Jak będzie mogła żyć bez tego, co najbardziej w życiu ukochała.

Nazajutrz miała spuchnięte i zaczerwienione oczy. Wszystkie nowicjuszkę patrzyły na nią z nieukrywaną ciekawością. Przekonały się szybko ze zdziwieniem, że nie różniła się niczym od innych postulantek, z wyjątkiem może tego, że była bardziej nieśmiała od innych. Zwrócili także uwagę, że była wyjątkowo czysta i troskliwie dbała o swoje rzeczy. Nauczyła ją tego matka i twarde warunki życia, kiedy musieli gnieździć się razem, w sześć osób, w ciasnym i ciemnym pokoiku, w dawnej ciemnicy aresztanckiej. Tylko czystość i porządek mogły ich wtedy ochronić od ostatecznej zagłady.

Jedna z zakonnic zapisała w swym dzienniku, że pomagała Bernadecie w rozpakowywaniu rzeczy. Siostry z Lourdes wsunęły jej do kuferka zapas czekolady.

— Jak zaniosę te zapasy do naszej Mistrzini — rzekła Bernadeta — to pomyślicie sobie o mnie, że jestem bardzo łakoma...

Siostry dały jej także duże ilości flanelowej bielizny, a to z powodu jej astmy.

— Po co mi tyle tej bielizny — rzekła Bernadeta — przecież nie będę żyć tak długo, by ją zużyć...

W tym momencie stanęła we drzwiach Matka Vauzou. Popatrzyła na Bernadetę, ubraną w swoją nową niebieską sukienkę w granatowe prążki, z chusteczką na głowie. Jakże mała się jej wydała! I jak nieznająca!... Bernadeta spojrzała na Mistrzini i uśmiechnęła się nieśmiało — i wtedy Matka Vauzou popatrzyła po raz pierwszy w jej oczy. Co za niezwykle oczy! Wielkie, ciemne, klarowne, pałające oczy, o niewysłowionej głębi. Był w nich czysty i zupełnie nieziemski wyraz i obramowane były podobnie, jak oczy św. Katarzyny Genueskiej, długimi, czarnymi rzęsami.

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Copyright by The Polish Daily
Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone)